

Szacki, Jerzy

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa : Sprawozdanie Zarządu z czynności naukowych : Jubileusz Towarzystwa Naukowego Warszawskiego : Odczyty przedstawione na Zebraniu Jubileuszowym : Nauki społeczne w Towarzystwie Naukowym (...)

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 50, 68-71

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

NAUKI SPOŁECZNE W TOWARZYSTWIE NAUKOWYM WARSZAWSKIM

Przedostatni akapit wydanej w 1950 r. książki B. Naroczyńskiego o TNW brzmi tak oto:

„Jaka jest wartość wkładu, który członkowie Towarzystwa wnieśli do nauki? Jaka jest wartość naukowa wydawnictw Towarzystwa? Na te pytania należałoby jeszcze odpowiedzieć, aby obraz był pełny. — Wkład ten jednak był tak znaczny, a przy tym tak podzielony pomiędzy różne wyspecjalizowane dyscypliny, że jego krytyczny rozbiór i oceny wymagają kompetencji o wiele przekraczających możliwości jednego autora. Mogłoby się tej pracy podjąć tylko grono różnych specjalistów”.

Praca ta nie została do dzisiaj wykonana. Obawiam się, że nie wykonamy jej również na tym jubileuszowym zebraniu. Nie tylko z powodu braku czasu. Także dlatego, że każdy z nas — przewodniczących wydziałów — musiałby ogarnąć historię wielu dyscyplin, które mają wprawdzie wiele wspólnego ze sobą, ale rozwijają się coraz bardziej niezależnie od siebie i wymagają, jeżeli chce się je porządnie uprawiać, coraz to głębszej specjalizacji. Reprezentuję Wydział, który początkowo (w myśl pierwszego statutu) nazywał się Wydziałem „nauk antropologicznych, społecznych, historii i filozofii”, później zaś (w drugim statucie) przybrał nieco krótszą nazwę Wydziału nauk historycznych, społecznych i filozoficznych. Nie muszę wyjaśniać w tym gronie, jak rozległa jest to dziedzina. Jej ocena jest przy tym dodatkowo skomplikowana na skutek tego, że w istocie rzeczy wypadałoby brać pod uwagę nie tylko poszczególne osiągnięcia poznawcze, lecz również coś dużo bardziej nieuchwytnego, a mianowicie współdziałanie w wytwarzaniu atmosfery moralnej i intelektualnej, jakiej postęp nauki potrzebuje.

Można twierdzić, zwłaszcza mając na myśli nauki humanistyczne, że rozwój nauki zależy nie od instytucji, lecz od jednostek, a więc wkład instytucji do nauki jest ostatecznie sumą tego, co potrafili zdziałać wchodzący w jej skład ludzie. Zazwyczaj przedstawiając zasługi uniwersytetu, akademii czy towarzystwa naukowego wymieniamy przede wszystkim nazwiska osób, które wydają się nam najbardziej zasłużone. Jest to z pewnością najłatwiejszy sposób bilansowania osiągnięć instytucji naukowej: skoro skupiała ona takie znakomitości, sama była niewątpliwie równie znakomita. I nie jest to głupi sposób. Przekonuję się o tym tylekroć, ilekroć mam do czynienia z okazałymi instytucjami naukowymi, które mogą się pochwalić jedynie dużym „przerobem” i zgodnymi z przepisami sprawozdaniami, nie tworzą natomiast nikogo i niczego, co chciałoby się zapamiętać i naśladować. A więc instytucja naukowa jako zbiorowość uczonych.

Prawdziwa jest wszakże również opinia, zgodnie z którą rozwój nauki to nie tylko ruch idei, których źródłem i siedzibą są umysły wybitnych jednostek, lecz także postęp wszystkiego, cokolwiek służy utrwalaniu i upowszechnianiu tych idei, a także poddawaniu ich próbie zorganizowanych badań, których prowadzenie przerasta siły największego uczonego i jego, by tak rzec, osobistych asystentów. Wiadomo też aż nadto dobrze, że nawet umysły wybitne są zagrożone ogłupieniem i dyletantyzmem (socjologowi przychodzą tu na myśl wielkie nazwiska Comte'a i Spencera), wówczas gdy są zmuszone działać w pojedynkę (lub mając co najwyżej sekretarzy) i są pozbawione społecznej kontroli ze strony środowiska podobnie, a zwłaszcza inaczej, myślących specjalistów. Liczne w ostatnich dekadach studia nad instytucjonalizacją nauki (przypomnę tu zmarłego w zeszłym roku Josepha Ben-Davida) wzbogaciły naszą wiedzę o tym, jak ważnym czynnikiem rozwoju nauk (nawet humanistycznych, które obchodzą się przecież bez wielkich laboratoriów i zespołów pracowników technicznych) są owe formy organizacyjne, które każda nauka wcześniej lub później przybiera. Stefan Ameterdamski z pewnością pomylił się (co sam przyznał), tłumacząc Kuhnowskie wyrażenie *normal science* jako „nauka instytucjonalna”, ale nie była to, jak sądzę, taka wielka pomyłka. Wiedzieli o tym dobrze założyciele naszego Towarzystwa, jak choćby Teodor Dunin, który przedstawił w 1908 roku memoriał „o potrzebie instytutów naukowych”, domagając się od Towarzystwa tworzenia „ognisk pracy naukowej”. I Towarzystwo rzeczywiście takie „ogniska” tworzyło (np. Gabinet Nauk Historycznych czy Pracownię Antropologiczną).

Rozważając wkład TNW do nauki, należy tedy brać pod uwagę, z jednej strony, zdolność skupiania indywidualności naukowych, z drugiej strony — zdolność tworzenia warunków pracy naukowej i, jak mówi się dzisiaj, środowiska naukowego. Jeżeli TNW wpisało się na karty historii nauki polskiej, to, jak sądzę, m. in. dlatego że w swoich dobrych czasach posiadało obie te zdolności i potrafiło je ze sobą łączyć.

Niepodobna mówić o tym szczegółowo, nawet jeżeli ograniczymy się do ram jednego wydziału. Proszę mi więc wybaczyć, że ograniczę się do ogólników i należycie swojej tezy nie uzasadnię.

Mówiąc o indywidualnościach naukowych, poprzestaną na wymienieniu kilkunastu nazwisk, które nie wymagają objaśnień nawet w gronie złożonym w większości z przedstawicieli zupełnie innych dyscyplin. W kolejności alfabetycznej: Szymon Askenazy, Oswald Balzer, Jan Czekanowski, Stefan Czarnowski, Zygmunt Gloger, Stanisław i Władysław Grabscy, Marcei Handelsman, Tadeusz Kotarbiński, Stanisław Kutrzeba, Ludwik Krzywicki, Edward Lipiński, Tadeusz Manteufel, Stanisław Ossowski, Władysław Semkowicz, Władysław Smoleński, Władysław Tatarkiewicz, Władysław Witwicki, Florian Znaniński... Tę listę bardzo łatwo przedłużyć — zwłaszcza jeżeli umieścimy na niej uczonych pra-

wie już dzisiaj zapomnianych, którzy jednak położyli dla nauki polskiej ogromne zasługi. Na przykład Erazem Majewski — twórca Muzeum Prahisterycznego, które przeszło w 1921 roku na własność Towarzystwa, stając się Muzeum im. Erazma Majewskiego; autor monumentalnej *Nauki o cywilizacji* (próby wprowadzić chybioną, ale należącą do najbardziej ambitnych dzieł polskich nauk społecznych) czy wreszcie znakomity popularyzator nauk przyrodniczych, którego *Przygody Doktora Muchołapskiego* należały zapewne do pierwszych lektur niejednego polskiego uczonego-przyrodnika (jeżeli oczywiście był on najpierw dzieckiem). Albo niezwykle uczony Henryk Struve, neokantysta, który był ongiś w Kongresówce jedynym zawodowym filozofem. Albo Konstanty Krzeczkowski — niezwykle rzetelny badacz społeczny i jeden z twórców polityki społecznej w tym kraju. Są w nauce różne zasługi i nie wszystkie są nagradzane trwałą sławą. Osiągnięciem Towarzystwa było to, że potrafiło skupić nie tylko uczonych bardzo znanych w społeczeństwie, lecz również tych, którzy pozostali znani stosunkowo nielicznym specjalistom. I cóż za różnorodność indywidualności naukowych, światopoglądów, poglądów politycznych, stanowisk metodologicznych!

Dużo trudniej jest mówić o tworzeniu przez Towarzystwo owych „ognisk pracy naukowej”, o których potrzebie debatowano w dobie jego powstawania. Wspomniałem już wcześniej o kierowanym przez Handlsmana Gabinetie Nauk Historycznych, z którego wyszła cenna *Bibliografia historii Polski*, a także o Pracowni Antropologicznej, kierowanej przez Kazimierza Stołyhwę i przekształconej z czasem w Instytut Nauk Antropologicznych i Etnologicznych. Należałoby wspomnieć o bibliotece, o Komisji Historycznej, która działała pod przewodnictwem Stanisława Kętrzyńskiego; o wydawnictwach, o konkursach (nieudanych, lecz dobrze pomyślanych jako środek pobudzenia pewnych badań historycznych), o nagrodach; o zebraniach naukowych, na których toczyły się poważne dyskusje. Tu jednak samo wyliczanie nie informuje o niczym. Tu potrzebny byłby szczegółowy wywód historyczny, przypominający coś, czego ślady stały się od dawna trudno uchwytnie.

Nie ulega wątpliwości, iż w pierwszym okresie istnienia Towarzystwa jego działalność na polu instytucjonalizacji nauki miała do pewnego stopnia charakter zastępczy, a to ze względu na ówczesny — spowodowany zarówno zaborami, jak i cywilizacyjnym opóźnieniem naszego kraju — niedorozwój szkół wyższych oraz innych instytucji życia naukowego. Sekretarz TNW, Franciszek Puławski mówił w swym sprawozdaniu za 1913 rok: „Brak jest w kraju instytucji pomocniczych, w których by się dokonywać mogła twórcza i dojrzała praca naukowa. Brak katedr uniwersyteckich, przez wieki uzbieranych zasobów naukowych, laboratoriów, pracowni, instytutów utrzymywanych środkami krajowymi. Brakowi temu chociaż w części, w granicach możliwości, musiało Towarzystwo zapobiegać”. TNW wzięło na siebie zadania nie znane to-

warzystwom naukowym w większości innych krajów. To oczywiste, iż nie mogło im w pełni sprostać. Podobnie jak prasa tygodniowa okresu pozytywizmu, na której łamach toczyły się uczone dyskusje, nie mogła zastąpić normalnej prasy naukowej. Towarzystwo przyczyniło się jednak wydatnie do zapewnienia ciągłości rozwoju polskiej nauki i przygotowało grunt pod późniejszy rozwój państwowych instytucji naukowych. Kiedy w 1915 r. powstał znowu Uniwersytet Warszawski, większość jego profesorów wywodziła się spośród członków Towarzystwa, z jego zaś zbiorów korzystali zarówno pracownicy, jak i studenci UW.

Rozumie się samo przez się, że rozwój innych instytucji naukowych tak w okresie międzywojennym, jak po drugiej wojnie światowej musiał (nawet jeśli nie przejawiały one takich skłonności monopolistycznych, jak Polska Akademia Nauk) wpłynąć na zmianę funkcji Towarzystwa, uwalniając je od obowiązku zastępowania uniwersytetu. Nie jestem dostatecznie biegły w historii TNW, aby orzec (choćby tylko odnośnie do II Wydziału), w jakiej mierze uległy one ograniczeniu i zmianie, w jakiej zaś polegały nadal na zastępowaniu na pewnych odcinkach nieistniejących placówek państwowych. Przypuszczam, iż w grę mogło wchodzić jedno i drugie. Uderza w każdym razie to, że nienaruszone bodaj pozostawało przekonanie, że Towarzystwo winno mieć charakter roboczy i nie ograniczać się do dyskusowania rezultatów — prowadzonych gdzie indziej — prac jego członków. A więc nadal nie tylko miejsce spotkania, ale i „ognisko pracy naukowej”.

Nie chcę rozwijać tu tego tematu, z którym wiąże się m.in. opracowany przez komisję TNW w 1950 roku projekt powołania PAN, a także przerwa w jego działalności. Myślę, że towarzystwa takie jak TNW są nie do zastąpienia tylko pod jednym względem. Są to mianowicie towarzystwa społeczne. „Siłę Towarzystwa — pisał słusznie Nawroczyński — stanowiło to, że powstałszy dzięki prądom działającym nie od góry, ale właśnie od dołu, od początku dawało wyraz dążnościom pracowników naukowych i życia społecznego, które ich wydało”. Brzmi to odrobinę patetycznie, ale wyraża dobrze to, o co mi chodzi. Otóż sądzę, iż doniosłym osiągnięciem Towarzystwa było wniesienie w życie nauki polskiej w trudnym dla niej czasie ducha samorządnej współpracy, przekraczającej granice siatek płacy, biurokratycznych ograniczeń i spetryfikowanych struktur organizacyjnych. Było to grono ludzi, którzy współpracowali ze sobą, ponieważ słusznie uważali, że ta współpraca będzie korzystna dla rozwoju nauki i odczuwali jej autentyczną potrzebę. Upowszechnianie takich postaw też jest swego rodzaju wkładem w rozwój nauki.